

CZARODZIEJKA

Zdarzają się głosy jakby stworzone dla pewnego typu utworów, nawet dla muzyki jednego kompozytora. Sopran Elżbiety Szmytki ze swym delikatnym czarem odpowiada idealnie muzyce Mozarta i Szymanowskiego. I niektórym postaciom operowym, jak Melizanda z opery Debussy'ego. Melizandę śpiewała w Toronto (2000), Roksanę w *Królu Rogerze* w Palermo (2005) i w Edynburgu (2008), a także nagrała ją w tej operze dla EMI pod batutą Simona Rattle'a (1999), gdy chodzi zaś o Mozarta... Wykonywała wiele mozartowskich ról i od Mozarta wszystko się zaczęło, gdy w 1978 roku, będąc ledwie na III. roku studiów, zadebiutowała jako Zuzanna w *Weselu Figara* w Operze Krakowskiej. Występowała jeszcze na tej scenie w roli Romildy w *Kserksesie* Händla i Belindy w *Dydonie i Eneaszu* Purcella. Wygrała w Krynicy konkurs wokalny im. Jana Kiepury, na Międzynarodowym Konkursie im. Antonina Dvořáka w Karlovych Varach zajęła drugie miejsce (1981). Po roku, świeżo po ukończeniu krakowskiej Akademii Muzycznej, na XXIX Międzynarodowym Konkursie w Hertogenbosch, w grupie sopranów (których przyjechało aż 58!) była najlepsza, w dodatku miasto Hertogenbosch wybierając największą indywidualność konkursu, Szmytce właśnie przyznało swą nagrodę. Uwierzyła wtedy w siebie.

Jesienią 1982 przez polską prasę przetoczyła się fala wywiadów z 26-letnią śpiewaczką. Jako holenderska laureatka dała w końcu listopada recital w Filharmonii Narodowej, po którym Jan Weber opublikował w „Życiu Warszawy” recenzję zatytułowaną Elżbieta Szmytka czyli wielkie nadzieje. Jej występ uznał za „autentyczne wydarzenie na wielką skalę”, opisał głos i zapowiedział rychłą karierę. Wszystko się sprawdziło. Weber pisał: „Szmytka wróży jak najpiękniejsze nadzieje. Tylko patrzeć, jak zagranica porwie nam tę artystkę, aby wprowadzić ją na największe sceny i estrady świata. Posiada dwie zalety, które wyróżniają ją spośród innych: nieskazitelną intonację i emisję głosu niczym niezahamowaną. Pozwalają jej one m.in. na pokonywanie bardzo odległych skoków melodii, tak jak gdyby znajdowała wysoki dźwięk palcem na klawiaturze fortepianu. Głos jej jest jasny, czysty i przejrzysty jak kryształ, a dzięki znakomitej szkole Heleny Łazarskiej nie obciążony nadmierną wibracją, co predestynuje do wykonywania dzieł dawnych mistrzów. O doskonałym smaku artystycznym i wyobraźni repertuarowej świadczy niebanalny program – nie najczęściej wykonywane pieśni Schumanna, R. Straussa, Wolfa, Barbera, Szymanowskiego i Dworzaka w oryginalnych językach. Swoboda, z jaką porusza się na gruncie pieśni jest zdumiewająca – potrafi zachowywać się na estradzie z maksymalną skromnością i prostotą bez cienia kokieterii w stronę publiczności. W Europie z pewnością wchłonie ją opera”.

W ramach pokonkursowych propozycji wystąpiła w Rotterdamie (grudzień 1982) jako solistka w oratorium *Mesjasz*. Stawała wtedy nie raz w różnych teatrach do przesłuchań, i, wspomina, nie są one przyjemne. Otrzymała angaż do Opery w Amsterdamie, gdzie zadebiutowała w roli Blondy w *Urowadzeniu z seraju*. Usłyszał tam ją Gérard Motier, dyrektor Théâtre de la Monnaie w Brukseli, który słynął z tego, że jeździł „na łowy” po Europie. Zaprosił Szmytkę do współpracy. Zamieszkała w Brukseli. Miała już wtedy małą córkę. Uważa, że macierzyństwo wzbogaca wewnętrznie kobietę, a tym samym wzbogaca artystkę; jakby odciąża stresujące psychicznie śpiewanie, bo ma się dokąd wracać, o kogo dbać i kim się cieszyć. Dziś córka jest wykształconą reżyserką operową. Z mamą niczego jeszcze nie wystawiała, angażuje się w różnorodne projekty młodych artystów.

W La Monnaie Szmytka zaczęła od Barbariny w *Weselu Figara* (1984). W następnej operze Mozarta: *La finta giardiniera* (1986), otrzymała rolę Serpetty. Przedstawienie objechało parę ważnych muzycznie miast, pokazywano je w Wiedniu (1986), w Nowym Jorku na scenie Akademii Muzycznej na Brooklynie (1990) i na Festiwalu Mozartowskim w Salzburgu (1992); zostało też utrwalone na płycie firmy



Elżbieta Szmytka

Ricercar. Graną następnie - także w Brukseli - Despinę (1988) Polka uznać może za wyjątkowo ważną. W uznawanym za wzorcowe nagraniu *Così fan tutte* dla Philipsa przez zespół Academy of San-Martin in the Fields pod dyrekcją Neville'a Marrinera, Szmytka wyróżnia się w towarzystwie takich śpiewaków jak Karita Mattila, José van Dam, Thomas Allen, Francisco Araiza. Latem 1993 w Salzburgu po jednej próbie wskoczyła w tę rolę w nowej inscenizacji *Così...* zachorowała bowiem nagle przewidziana w obsadzie Cecilia Bartoli; nagrodziły Szmytkę owacje i najlepsze, spośród innych (świetnych!) solistów, oceny krytyków. Nadal zresztą jej Despina bryluje na scenach, minionej wiosny 2011 w Düsseldorfie i Duisburgu.

Do Salzburga zapraszano ją często, począwszy od debiutu na Festiwalu (1989) w „Mozart Matinee”. Wystarczyły dwie arie koncertowe, a jej głos i „stylowa bezbłędna wokalistyka” w mieście narodzin małego geniusza, poruszyły opinię; tytuł jednej z recenzji brzmiał: *Słońce zaświeciło w Mozarteum*. Po roku wystąpiła w *Mszy c-moll*, później (1992) na koncercie inauguracyjnym styczniowe „Mozartwoche”. Wróciła latem, by grać, poza mozartowską Serpettą, „spodenkową” rolę chłopca Alieji w operze *Z martwego domu* Janačka, i być Głosem Sokoła w *Kobiecie bez cienia* Straussa – przedstawienia te, w gwiazdorskich obsadach, prowadzili z Wiedeńskimi Filharmonikami Claudio Abbado i Georg Solti. Nie dziwi zatem, że w jubileuszowym pakiecie Deutsche Grammophon wydanym w 2010 roku na 50. lecie salzburskich Festiwali w liczbie 25 kompaktów (!) w długim rejestrze artystów figuruje też nazwisko Szmytki.

Nie ominęła jej reżyserska nowoczesność, która w latach dziewięćdziesiątych opanowała operami Mozarta i dotarła do Salzburga. Jako Cinna w *Lucio Silla* („Mozartwoche 1993”) nosiła dzinsy i skórzaną kurtkę; jako Konstancję ubrano ją w elegancki garnitur, bowiem akcja *Urowadzenia z seraju* (Festiwal Mozartowski 1997) działa się współcześnie w Palestynie. Na pytanie Jacka Marczyńskiego dla „Rzeczpospolitej” o stosunek do tego rodzaju pomysłów odpowiedziała, że Mozart w swych operach opowiada o uczuciach, a te można wyśpiewać w każdym kostiumie. Mozarta zresztą wykonywała nieprzerwanie od kilkunastu lat, i właśnie z radością



Elżbieta Szmytka

podejmowała pracę nad kolejną, nową partią: Donny Anny w *Don Giovannim*. Miała już wtedy za sobą nagranie partii Blondy w *Urowadzeniu z seraju* obok Cheryl Studer, i kompletu mozartowskich arii dla Philipsa, a także rolę Servilii w *Łaskawości Tytusa* utrwalonej w wersji video podczas Festiwalu w Glyndebourne (1993). W różnym czasie pojawiała się jako Pamina (i Królowa Nocy) w *Czarodziejskim flecie*, Ilia (a nawet Elektra) w *Idomeneo* (m.in. w Kanadzie), ponownie Konstancja w *Urowadzeniu...* m.in. w Teatro Colón w Buenos Aires, i w Los Angeles. W recenzjach powtarzały się zachwyty nad „naturalnym wdziękiem” Szmytki, i „wrodzoną vis comica” nie raz przydatną u Mozarta.

W Polsce wystąpiła z recitalem pieśni Szymanowskiego, Musorgskiego, Giesekinga i Straussa na inauguracji Dni i Konkursu im. Ady Sari w Nowym Sączu (1993); Paweł Orski podnosił „teatralną łatwość w interpretacji i wykonanie znakomite pod każdym względem”. W Warszawie w Studio im. W. Lutosławskiego zaśpiewała *Les nuits d'été* Berlioz'a i cykl Schumanna *Miłość i życie kobiety*; polubiła atmosferę tych koncertów i żałuje, że dawno nie otrzymała stamtąd zaproszenia. Płyte z utworami Szymanowskiego nagranych dla EMI Classics (1994) pod dyktando Simona Rattle'a, z Chórem i Orkiestrą miasta Birmingham, nieskory do pochwał Ludwik Erhardt uznał za rewelacyjną, w *Stabat Mater* i *Litanii do Marii Panny* urzekł go „krystalicznie czysty i dźwięczny sopran” Szmytki. Ba – ale dla EMI zarejestrowała także po przedstawieniach w Glyndebourne Walentynę w *Wesołej wdówce!*

Zawsze nienaganna wokalnie, rozwinęła możliwości aktorskie nie tylko sceniczne; dostrzeżono, że operową postać potrafi grać również głosem. Jej repertuar stał się więc nadzwyczaj różnorodny. Lubiana w dziełach Richarda Straussa była Zofią w *Kawalerze srebrnej róży* i Zerbinettą w *Ariadnie na Naxos*. Z tytułów zapoznanych pochłubić się może udziałem w wykonaniach i nagraniach Giuseppe Gazzanigo *Don Giovanniego Tenorio* z osiemnastego wieku (dla Sony Classical w serii Opera Rara) oraz *Medei w Koryncie* niemieckiego preromantyka Johannes'a Simona Mayra, przygotowanej w szwajcarskim St. Gallen (2010). Nie zabrakło wspaniałego baroku, czyli tytułowej Alcyny w dziele Händla. Nie odmówiła uczestnictwa w prapremierach umiarkowanie i radykalnie współczesnych. Pierwszą było wystawienie *Galilea* szwajcarskiego kompozytora Michaela Jarrella w Genewie (2006), gdzie przyjęła rolę Virginii, córki sławnego astronoma dając jej sporą dozę ekspresji. Drugą, *Legendę* Holendra Petera-Jana Wagemansa poprowadził w Amsterdamie Reinbert de Leeuw (2011). Ta opera, oparta na popularnym komiksie łączy w sobie absurd z horrorem, uzyskała fantazyjny kształt sceniczny. W przedstawieniu działały chmary jasełkowych aniołów, dzieci i żywe zwierzęta. Szmytce przypadło przed finałem wyprowadzać... osła i przy nim śpiewać swoje kwestie; uwaga publiczności oczywiście skupiła się na osle.

Partii verdiowskich w jej operowej drodze wcale nie było mało: Nanetta w *Falstaffie* (Bruksela 1989), Oskar w *Balu maskowym*, Tebaldo w *Don Carlosie*. Podczas ówczesnych „polskich” sezonów w La Monnaie nie raz przyszło jej występować obok rodaków, Joanny Kozłowskiej, Barbary Mądrej i Marka Torzewskiego; to z nim jako Alfredem otwierała we wrześniu 1994 sezon w La Monnaie śpiewając Violetkę w *Traviacie*. Teatr ten wdrożył ją do dyscypliny w pracy i samodzielności we wszechstronnym przygotowywaniu ról; dostarczał też artystycznych satysfakcji. Bardzo sobie ceniła, że dyrektor Motier przez dziesięć lat odnawiał z nią kontrakt (etatów tam nie było). Później znęcała ją niezależność. Stwierdziła nawet, iż „śpiewak podpisuje na siebie wyrok śmierci, gdy decyduje się zostać w jednym teatrze na 15 czy 20 lat”. Gérard Motier nadal jednak wywierał pewien wpływ na jej karierę. Po odejściu z Brukseli przez dekadę był dyrektorem Festiwalu w Salzburgu, potem przez kilka lat kierował Operą Paryską, obecnie jest szefem Teatro Real w Madrycie – wszędzie tam Szmytka bywała i jest angażowana. Ostatnia jej kreacja to Jenny w operze *Rozkwit i upadek miasta Mahagonny* Weilla/Brechta. Występowała w tej roli wcześniej (2009) w Angers i Nantes, lecz Motier wystawił rzecz w Madrycie w inscenizacji i reżyserii słynnej grupy La Fura dels Baus (2010), i latem 2011 przedstawienie, ze Szmytką, gościło w Moskwie.

Mile wspomina turę z koncertowymi wykonaniami *Mszy gługolickiej* Janačka pod batutą Pierre'a Bouleza. Objechali Boston i Chicago, gdzie grały wyśmienite orkiestry tych miast, wieńcząc występy w Paryżu, z udziałem założonego przez Bouleza Ensemble Contemporain. Tam, przed wyjściem na estradę, Szmytka rozdzielała kolegom, zgodnie z polskim zwyczajem, „kopniaki” na szczęście. Boulez, dowiedziawszy się, jaki jest cel „akcji”, sam podniósł poły fraka i nastawił, by rzecz elegancko, sempiternę... Wykonanie powiodło się tak dalece, że całą janačkową *Mszę* EMI umieściło w jubileuszowym albumie na 80. rocznicę urodzin Bouleza.

Polską Szmytka odwiedza sporadycznie. W Poznaniu uczestniczy w koncertach poświęconych pamięci Wojciecha Drabowicza; częstym bywał jej partnerem na europejskich scenach. Kilka polskich punktów w jej



Elżbieta Szmytka

karierze należy przecież do istotnych. Z Malcolmem Martineau nagrała dla Deutsche Grammophon komplet pieśni Chopina (1999). Wolfgang Sawallisch, swego czasu szef Orkiestry Filadelfijskiej zaprosił ją do wykonania *Symfonii pieśni żałobnych* Góreckiego. Potem razem wystąpili w Carnegie Hall, i jeden z krytyków nowojorskich porównał ją niespodzianie do...Edith Piaf - w tym sensie, że chociaż Piaf śpiewała po francusku, to dla Amerykanów wszystko było zrozumiałe, i podobnie stało się w przypadku Szmytki: język polski nie okazał się barierą w przekazie treści tej przejmującej muzyki. Szymanowski ze Szmytką na płytach dzięki Simonowi Rattle przebił się do świadomości muzycznego świata. Niejednokrotnie na koncertach śpiewała w *Stabat Mater*, m.in. w Teatro Malibran w Wenecji pod dyrekcją Jerzego Semkowa (2002).

Mieszka w południowej Francji. Na zdjęciach w internecie widnieje z ukochaną Queridą (po hiszpańsku „droga”, „najdroższa”), charcicą angielską o wąskim pyszczku. Przez siedemnaście lat towarzyszyła życiu śpiewaczki. Może podobną, jak jej pani, miała osobowość: marzycielsko-impulsywną. Te dwie cechy, rozmarzenie i poryw, stanowią – obok wielu innych - o czysto fizycznym, poruszającym pięknie głosu Elżbiety Szmytki.



© *Małgorzata Komorowska*
maestro@maestro.hb.pl